

s.6

W Czyczkowskich, Brusach, Kosobudach i gdzie indziej

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

O wydarzeniu, o którym teraz piszę opowiedział mi zbawidowiec, Józef Gierszewski ze wsi Czyczkowskie, mieszkający obecnie w Chojnicach. Pewtórzył to, co usłyszał od polskiego obrońcy walczącego niedaleko Wielkich Zań. O podobnym zdarzeniu wspominał strażnik Jaworski z Głisna. Mówił, że z ukrytego stanowiska na skarpie strzelano do przechodzących żołnierzy niemieckich i sporo ich poległo. Nie był jednak w stanie podać miejsca,

Na skarpie, naprzeciw zabudowań miejscowości Wielkie Zanie tuż przy lesie, istniały ukryte dwa stanowiska karabinów maszynowych, wspierające straż graniczną. Z tych stanowisk 1 września zlikwidowano kilkudziesięciu żołnierzy niemieckich podchodzących w kierunku Dziegla, przedzierających się przez colinę bagienną od Wielkich Zań (mówiono, że w sumie poległo tam 300 Niemców). W godzinach popołudniowych przechodzili przez Czyczkowskie jeden z obrońców tej rubieży. Szedł pieszo 15 kilometrów — stanął na środku wsi, był zaróżniony, zdmordowany, umorusany, i obciążony karabinem maszynowym. Właśnie on to opowiedział Kaszubom, o bona torskim oporze. Z jego relacji wynikało, że jedno stanowisko trzyosobowe Niemcy zlikwidowali całkowicie wraz z obsługą, a z jego stanowiska tylko on wyszedł zdrowy, drugi żołnierz został ranny, co się stało z trzecim — nie wiedział. Przysłuchiwali się tej relacji Czyczkowskie i Gierszewski oraz inni Kaszubi. Szkoda, że nikt nie spopularyzował tego epizodu obrony wrześniowej, a może ktoś o nim więcej wie?

Wiosną Czyczkowskie i Wrzesnia również opustoszała. Wszyscy uciekali przez Brusy za Kosobudy, a w niedzielę (trzeci dzień wojny) w większości już powracali, bo Niemców jeszcze nie było. Wcześniej widziano tylko przesuwające się patrole. Natomiast wszyscy młodzi mężczyźni uciekali do Świecia, m. in. Józef Gierszewski — późniejszy łącznik polskiej organizacji „Gryf” na Gochnach.

Przybył on nad Wisłę nocą z 2 na 3 września, a że przepawy były zniszczone i wszystkie naokoło zombardowa-

ne i spalone, wrócił wraz z innymi do domu. Wśród nich do Czyczkowskiego wrócili: Jan Pięchowski z synem Konradem, Alojzy Chamera, Stefan Rokowski i inni. Wstrząsające wrażenie na nich zrobił zombardowany pociąg z uciekinierami.

W BRUSACH I KOSOBUDACH

Niektórzy mieszkańcy Brus, podobnie jak innych miejscowości, po wybuchu wojny uciekali w kierunku południowym furami, rowerami i pieszo. Rozpowszechniana przez Niemców propaganda, że będą mordować Polaków spowodowała znaczny popłoch nie tylko w tej czterotysięcznej wsi. Część uciekinierów dotarła do Świecia i tam przetrwała barbarzyńskie naloży niemieckie. Zginęli tam Stefan Plata i Jan Dobek z Brus. Inni, jak restaurator Alojzy Kiedrowski — zdążyli przedostać się przez Wisłę. Tymczasem Brusy opuszczali jeszcze pozostali mężczyźni powyżej 18 lat. Udawali się oni do przylegających lasów na wschodzie. Tam też schronienia szukały jeszcze niektóre rodziny.

Mieszkańcy Kosobud, dużej wsi położonej na południowym wschodzie od Brus, w trzecim dniu wojny rano (w niedzielę 3 września) obserwowali jak widoczna w wzgórzu szosa z Chojnic podążała na motorach pierwsi żołnierze Wehrmachtu. Szli do Brus. Wtedy wszyscy usadowili się na przednio załadowane dobytkiem firy, wyjechali do pobliskich lasów. Nie wiedzieli oni jeszcze, że w tym dniu kilkadziesiąt kilometrów na południe słabi opór oddziałów polskich okrążonych w Bo-

rach Tucholskich, a 4 września odcięte polskie bataliony, kompanie i szwadrony stoczyły tam swój ostatni śmiertelny bój.

1 WRZEŚNIA JAKUBOWSKICH

Bolesław Jakubowski w Zaniach krzątał się tego dnia koło swego warsztatu ślusarsko-kowalskiego. Dochodziła godzina szósta. Nagle usłyszał strzały z karabinów maszynowych w rejonie Chocifskiego Młyna. Nie przerażło go to, ponieważ dzień wcześniej odbywały się tam ćwiczenia ostrego strzelania baonów polskich. Dopiero nagły wybuch wysadzonego mostu na Brdzie w Swornigacach zatrwożył Jakubowskiego. Tym bardziej, że wcześniej szybko przejeżdżało na rowerach przed jego domem dwóch policjantów z Kozarzyn. Zachowywali się dziwnie. Przecież to bardzo dobrzy znajomi, nigdy nie omijali jego domu. Bierze więc rower i jedzie do oddalonych o 2 kilometry Swornigaci. Zachodnią część wioski aż do Brdy zastał już wyludnioną. Około sto metrów od mostu usłyszał jęki leżącej mieszkanki — Kulasowej, a przy niej betonowy odcinek mostu, który zdruzgotał jej nogi. Po drugiej stronie rzeki nie widział żywej duszy, chociaż byli tam okopani żołnierze i strażnicy. Nie było możliwości udzielenia pomocy rannej. Jak się później dowiedział, zmarła ona po dwóch dniach.

Jakubowski wraca do Zań i zaraz z żoną i dwójkiem dzieci oraz teściami ładują się na przygotowaną już do ucieczki furę. Wyjeżdżają w stronę Iesnieżewki Łaska. On sam wybrał się na obserwację na

pobliskich pagórek, a tu nagle stają przed nim żołnierze niemieccy z wymierzonymi karabinami i krzykiem „Hande hoch” (ręce do góry). Stoi przed drzewami z podniesionymi rękoma, wzięty przez Niemców za polskiego dezertera, gdyż miał oficerskie spodnie i buty oraz odznakę strzelecką. Przystąpił do niego i zapytał o dobrą znajomość języka niemieckiego i uwiertzył, że Jakubowski jest Niemcem. Wypytywał go o położenie ich jednostki i wskazania na mapie. Tymczasem inni żołnierze oddali strzały do ukrytej w lesie firy, raniąc w pierś córke Jakubowskiego oraz szwagierkę w ramię.

Wojska Wehrmachtu przybyły tutaj z północy od Bytowa i miały odciąć polskie jednostki znajdujące się w północnej części Gochów w gminach Brzeźno i Lipnica.

— Zbliżała się godzina jedynasta — mówi Jakubowski. — Otrzymałmy zgodę na przejazd przez obstawiony most, gdy odjechalismy około stu metrów za rzekę, zobaczyliśmy w słonecznym blasku lasiście bagnety przy karabinach na plecach żołnierzy, a później w lesie ukryte ich rowery. To odpoczywała kluczająca po lesie grupa polskich żołnierzy Obrony Narodowej i strażników granicznych z północnych placówek powiatu chojnickiego. Interesowali się sytuacją po drugiej stronie rzeki. Nasza informacja w porę uchroniła ich przed niespodziewaną zasadzką niemiecką. Jakubowski zaprowadził ich do brodu oddalonego o ponad dwieście metrów na południe. Jak się później dowiedział, zdołali szczęśliwie wyjść z okrążenia, a niektórzy z nich brali udział w obronie Warszawy.

(c.d.n.)